Nr. 22. 1860. 26 Maja.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

VII.

Nieodstępujemy od traktowanéj przez nas materyi wywozu produktów za granicę, gdy wtrętnie piszemy nieco o starozakonnych; albowiem jak w wierze byli oni źródłem tradycyi przez stary zakon nam podanych, tak w handlu naszym polskim, będą oni zawsze ważną zajmować kartę tradycyi przemysłowych. W zamierzonéj emancypacyi handlu zbożowego z pod jarzma jakie sobie przez żydów nałożyć pozwoliliśmy, często cofać się będziemy musieli do zdobytych przez nich stanowisk a korzystać z ułatwień i doświadczeń które nam zostawią. Ochrzciwszy tylko ich organizacyą przemysłową, to jest czyniąc ją moralną, sumienną i uczciwą, znajdziemy w niéj bogate źródła roztropnego przewidzenia, trafnego obrotu kapitałów, wielkiéj skrzętności, i budującego ducha stowarzyszenia. Nauczą nas również Żydzi, słowności w przemyśle, która u nich może mniéj z moralnych pobudek jak z obyczaju i z interesu handlowego płynie, ale nie mniéj jest nader ważnym w operacyach przemysłowych przymiotem. Zapytajmy się zaś sumień naszych kto częściéj słowa nie dotrzymał: czy my Żydom, czy Żydzi nam?... Gdy się cofnę pamięcią do lat moich młodych, w których z mniéj jasną bezstronnością o ludziach i rzeczach sądziłem, to pomnę, że ja nader często zawiodłem Żyda w daném mu przyrzeczeniu, kiedy on mnie prawie nigdy lub rzadko w daném słowie zawiódł. Prawda iż swoją rzetelność kazał mi drogo okupić, a moją nierzetelność jeszcze drożéj opłacić, ale dość na tem, iż on w słowności zawsze mnie przewyższył, i ja na niego mógłem rachować, kiedy on rzadko téj wzajemności mógł się odemnie doczekać. Pewna lekkomyślność, a małoważenie zawartéj umowy, były zawsze główną wadą naszych przemysłowych tranzakcyj. Stan zaś moralnego upadku Żydów, ich wyjątkowe w społeczeństwie położenie, ich ubóstwo a przytém charakter przez niewolą spodlony, dawały nam górę nad niemi, i upoważniały, do bezkarnego umów zawartych pogwałcenia. Sumienie potrafiliśmy nawet zagłuszyć na zrobioną Żydowi krzywdę a honor nasz wcale nie cierpiał, gdyśmy w stósunkach przemysłowych z Żydem, przepisy prawa i słuszności obejść potrafili. Sądziliśmy się być mścicielami społeczeństwa, „odmierzając Żydom tą samą miarką jak oni nam mierzą;“ a tak postępując przez długie wieki, zfałszowaliśmy w sobie charakter przemysłowy, i nie uważaliśmy Żyda za stronę w zawartéj z nim tranzakcyi, ale jako wskazaną ofiarę na prześladowanie i bezkarne pokrzywdzenie. Przykład ten zgóry przeszedł do ludu. Chłop nasz zrobioną Żydowi krzywdę wcale za grzech nie poczytywał, a posuwając tę zasadę aż do brutalności, często zdobywał na Żydzie siłą, co mu ten wydarł podejściem. Starozakonni, (których ówczesne prawa wcale lub mało osłaniały,) musieli w skutek tego wyłącznego w kraju położenia wetować straty na drodze oszustwa i kłamstwa. Była to broń z początku odporna, która z czasem stała się w ich ręku zaczepną. Że zaś wrodzony dowcip i przebiegłość zapewniały im w téj walce zwycięztwo, przeto zdobyli oni podstępem wszystkie krajowego przemysłu warownie i stali się niezbędnemi czynnikami a późniéj monopolistami handlu. Téj broni nikt im z rąk niechciał wytrącać, bo żaden uczciwy człowiek walczyćby nią ani pragnął ani potrafił. Otóż wyrobił się w naszém społeczeństwie taki powszechnie przyjęty stan rzeczy: iż Żydom w ogólności przysługiwało prawo bezkarnego oszustwa, a nam prawo zemsty w upokarzaniu ich i poniżaniu oraz niesłowności. Oni nas obdzierali, myśmy ich okrywali obelgą. Oni opanowali ruch i pieniądze, a myśmy się przy goliznie wyższością socyalną pocieszali. Oni dzisiaj stanęli w sile i wdzierają się na wyżyny społecznych stanowisk, a nam została tylko gołosłowna protestacya i przeciągła skarga. Cóż na to radzić?.. Czyliż myślimy iż podniesione zewsząd na żydów krzyki, i uwłaczające im w pismach publicznych artykuły wystarczą do obalenia zdobytych przez nich warowni?.. Czyliż agitacya powietrzna która jest dzisiaj na porządku dziennym rozbije ten silny zastęp, połączony wspólnością interesu, przykładną solidarnością i koniecznością obrony, przeciw powstającéj na nich burzy? Nie zaiste! .. Taka wrzawa powiększy tylko stan rozdrażnienia, ale istoty rzeczy nie zmieni; ostrzeże o zamierzonéj walce, ale zwycięztwa nam nie zapewni. Żydzi się rozpatrzą w siłach naszych: obliczą małe zasoby, do-

strzegą niespojność naszą, brak znajomości i wprawy przemysłowéj, brak wytrwałości i odrazę do pracy, a nową zagrzani otuchą, staną na nasz wyzew, z całym regimentem fortelów, i bateryą kapitałów; zasadzą się na przesmykach których my nie znamy; skupią się w spólném działaniu i ścisną swoje szeregi w tenczas, kiedy my na długiej linii krajowéj przestrzeni rozsypani i bez żadnego moralnego połączenia, wszędzie im słaby opór stawić będziemy mogli; więc pobiją nas jak ruchawkę do porządnego boju nie wprawną. Otóż taka droga oppozycyi i protestacyi słownéj lub pisanéj, a razem bezsilnéj junakeryi do niczego nas nie doprowadzi. Trzeba się wziąść inaczéj do téj sprawy, i przeciwstawić ich sile, organizacyą porządną, pracę wytrwałą, przemysł sumienny, jedność obywatelską, wielką słowność w tranzakcyach ze sprzedającemi i z kupcami zagranicznemi; mianowicie zaś trzeba tych ostatnich przekonać i dać im jasne dowody, że instytucye nasze obywatelskie nie są mrzonką i dziełem chwilowego zachcenia lub rozpaczliwéj zazdrości, ale są dziełem rozwagi, oświaty, a razem potrzeby krajowéj i społecznéj, a tém samém iż się wkorzenią w życie narodowe i ostoją się pomimo przeszkód jakie w początkach stawić im może współubieganie i okoliczności zewnętrzne. Gdy kupcy zagraniczni nabiorą tego przekonania, a uwierzą firmom nowych instytucyj, to chętnie poświęcą dotychczasowe z bogatemi Żydami stósunki dla bezpośredniego znoszenia się z naszemi zakładami, które im dadzą gwarancyą publicznéj wiary i wypróbowanéj sumienności. Spółka płocka która w pierwszych chwilach najcięższe przeszła trudności zdobyła sobie już dzisiaj poważne i świetne w krajowym przemyśle stanowisko i za granicą zyskała kredyt i znaczenie. Te korzyści winna ona swemu rozumowi; wytrwałości i niezmordowanéj czynności członków dyrygujących, ale zarazem i zdrowéj logice obywateli, którzy odrazu myśl zrozumieli w pomyślną przyszłość tego zakładu uwierzyli, a chwilowym niepowodzeniom zrazić się nie dali.

I u nas takichże samych skutków spodziewać się możemy, jeżeli te same do współek przyniesiemy warunki, to jest wiarę w tworzące się instytucye, cierpliwość, milczącą wytrwałość i ducha solidarności obywatelskiéj.

Dotąd wszakże, myśl się ta jeszcze u nas nie wyrobiła, nie jest ogólnie wytrawioną, ani w życie społeczne nie wchodzi. Jesteśmy dopiero w pierwszym akcie *narzekania i skargi*. Wszędzie słyszymy gwarną oppozycyą przeciwko handlowi zbożowemu starozakonnych. Wszyscy gorszą się srożą i odgrażają, ale namiotawszy bezpotrzebnie wiele obelg na Żydów, w parę dni późniéj posyłają po Mośka aby zboże u nich zakupił, i przecież wolą z nim zawrzeć interes jak ze współką obywatelską, lub z kupcem zagranicznym. Widzimy przeto, iż Szanowni rodacy chcieliby tego, czemu jeszcze nie wierzą, a zrzymają się na to co sami czynem popierają. Słowem w téj rzekoméj walce przeciw starozakonnym powodują się owém polskiem wyrażeniem, *„niechcę cię, pójdź do mnie.“*

Resztę naszéj pod tym względem myśli dopowiémy w przyszłym artykule.

W. W.

O Drenowaniu.

Nie ulega wątpliwości, iż wyjąwszy W. Ks. Poznańskie i Litwę, w których grunta są po większéj części piaskowe i spodnia warstwa przepuszczalna, cała Polska posiada w przeważnym stosunku glinę lub rędziny ze spodnią warstwą iłowatą i nie przypuszczalną. Zaprowadzenie przeto drenów czyli kanałów osuszających, naturze gleby i klimatycznym przymiotom kraju odpowiednich, wielki wpływ na podniesienie produkcyi wywrzeć może. Dla tego ulepszenie to w piśmie naszém silnie popierać zamierzamy, i wszystko co się do udoskonalenia téj czynności ściągać może, podamy do wiadomości czytelników naszych. Obiecano nam ważną pracę z W. Ks. Poznańskiego, wskazującą nadzwyczajne w drenowaniu pól ułatwienia. Nie przesadzając wszakże pomyślnych skutków nowego wynalazku, który późniéj ogłosimy, poprzedzamy go krótką ale dokładną teoryą drenowania, tak jak ją skreśloną w jednym znajlepszych dzienników niemieckich znaleźliśmy. Wiémy, iż długie teorye nużą czytelników, z drugiéj strony znamy wrodzony dowcip współrodaków naszych, dla tego idąc za dawném *dictum* iż *„mądra głowa, ma dość dwa słowa“* umieszczamy tu uwagi, które ogólne o drenowaniu dadzą wyobrażenie i rolników do tej ważnéj uprawy zachęcą.

O pożytkach drenowania
w suchych nawet latach.

Żaden z nowszych wynalazków nie był z takim zapałem przyjęty przez gospodarzy wiejskich jak drenowanie; a zrozumiémy łatwo to ogólne uniesienie rolników gdy sobie przypomnimy, że tu szło o zwalczenie najstraszniejszego nieprzyjaciela wilgoci, a ja dodam, że nawet i zwalczenia posuchy.

W niedawnym czasie zaczęto używać tego zbawiennego sposobu uprawy a wyłożono znaczne kapitały na wprowadzenie w życie wynalazku, który się też wkrótce rozpowszechnił.

W początkach obawiano się, ażali nie przyjdzie kiedyś czas, w którym będzie się żałować, wielkich sum na drenowanie wyłożonych — ale ta obawa znikła wkrótce, gdy tak nieurodzajna i sucha glinka jak gleba moczorowa osuszone były w najmokrzejszych la-

tach, i zbierano z nich plony, przy lekkiéj i taniéj uprawie, jakich się dawniéj ani spodziewać nie było można.

Z drugiéj atoli strony, zaczęto się przypatrywać temu ulepszeniu, to jest badano jego skuteczność w ostatnich latach posuchy; gdy bowiem w mokrych latach przypatrywano się z radością odpływowi wody z rur drenowych, tak znowu nagle opanowała wszystkich trwoga, czy ziemi nie odbiera się za wiele wilgoci. Więc jako przedtem wszyscy uniesieni byli tym nowym wynalazkiem, tak teraz znowu zaprzeczają prawdziwych korzyści drenowania. I tak twierdzą na przykład: że drenowanie może się stać użytecznem w nadzwyczaj mokrych latach; że zaś Pan Bóg nie tak często tę plagę na gospodarzy zsyła, przeto nie ma korzyści, iżby dla uchronienia się onéj, wydawać tak znaczne sumy i t. d. Tém podobne zapatrywanie się na rzeczy, może zaiste wielu w błąd wprowadzić a osobliwie takich, którzy drenowanie za nic innego nie uważają, jak tylko za środek, wyprowadzenia w mokrych latach wody z gruntów swoich, i którzy się tak ważnemu wynalazkowi tylko z jednéj strony przypatrują. Ten wynalazek ma wiele przymiotów i dobrych stron, a więc każda z nich zasługuje na szczegółowe badanie.

Pozwalam sobie udzielić szanownym czytelnikom, spostrzeżenia moje o działaniu i skutkach drenu w suchych latach. Te spostrzeżenia robiłem na 300 morgach drenowanego pola.

Jeżeli się tylko mokre grunta z korzyścią drenuje, to wiémy, iż ulepszenie to głównie zaprowadza się w gliniastych glebach i to w zamiarze wyprowadzenia z niéj wody, która w skutek deszczów nagromadziła się i któréj nie pozwala odpłynąć niższa warstwa gliny. Glina, ma przed wszystkiemi innemi gatunkami ziemi tę właściwość, że wciąga w siebie chciwie wielką ilość wody i długi czas ją zatrzymuje, gdy nawet upały panują skorupa wierzchnia skamienieje a przecież grunt zatrzyma w sobie znaczną ilość wilgoci.

Gdy jest przeto rzeczą widoczną, że gleba glinkowata, wciąga w siebie w mokrych latach wielką ilość wody, a nawóz w niéj nie działa, gdyż do niego powietrze przecisnąć się nie może i potrzebny chemiczny rozkład ukształcić się nie daje, a więc drenując taką glebę, woda ciśnie się do rur, glina nabiera przymiotów porowatości, powietrze wciska się temi porami, działa na nawóz, a tym sposobem uzyznia ziemię. Niech największa ilość deszczu spadnie, przejdzie on przez glinkę jak przez sito a przez rury odpływać będzie znaczna ilość wody.

Nietylko wszakże ziemia w mokrych latach wilgocią z deszczów powstałą bywa nasycana, lecz i w suchych latach odwilża się ziemia wodą w powietrzu zawieszoną, widzimy bowiem, iż gdy w tych latach jeziora, rzeki i strumyki nagle wysychają, nasuwa się pytanie: gdzie się podziéwa taka wielka ilość wody?

Zważmy tylko na silne działanie rosy, opadającéj w suchych latach, a znajdziemy na to odpowiedź. W tym samym stosunku w jakim się wzmaga posucha, powiększają się także i rosy. Spieczona nie drenowana gleba gliniasta, jest pokryta w suchych latach nędzną słabą roślinnością, bo powierzchnia ziemi stwardniała, a dolna warstwa nie ma żadnéj porowatości; korzonki więc roślin nie mogą się w niéj zakorzenić ani się rozgałęzić, lecz są ściśnięte skamieniałą masą gliny. Roślina nie jest w stanie rozwinąć organów listkowych, więc nie dojrzawszy ginie.

Zupełnie inaczéj ma się rzecz z ziemią drenowaną. Uwalniając od wody glebę gliniastą, przywraca jéj się pory, a natenczas ma ona przed wszystkiemi innemi rodzajami ziemi tę właściwość, że gazy i wilgoć wciąga w siebie, a więc w suchych latach korzysta najwięcéj z dobroczynnéj rosy i ciągnie największe korzyści z tego powszechnego spichrza; jéj dolna warstwa poprzerzyna nawszędzie kanałami, któremi odpływa woda za pomocą drenowania, dozwala, iż korzonki roślin mogą się swobodnie rozrastać, części rośliny znajdujące się na powierzchni, nabierają życia, krótko mówiąc, roślina wykształca się i dojrzewa.

W ciągu zeszłego lata (przyznam się), że przejęty byłem obawą spostrzegłszy, że bezustannie płynęła woda z moich pól drenowanych; lękałem się zupełnego wyschnienia roli: ale obawy moje były bezzasadne-przeciwnie: koniczyna, jęczmień a szczególniéj buraki, piękniéj się udały na drenowanem polu, jak nigdy przed tem w mokrych latach. Cóż się działo na okolicznych nie drenowanych polach? Oto te same gatunki zboża ucierpiały wiele przez posuchę i plonu prawie żadnego nie było.

Szczegółowe spostrzeżenia robione w różnych latach i nad różnemi roślinami i gatunkami ziemi, przekonały mnie, że w suchych latach korzenie szczególniéj buraków i koniczu tak pięknie się ukształciły w drenowanéj glebie, jak nigdy w mokrych latach nie wzrosły; a że jestem przekonanym, iż kształcenie się korzeni rośliny, postępuje razem z rozwojem jéj części znajdujących się na powiérzchni ziemi, przeto stawiam korzyści drenowania w suchych latach, na równi z temi, jakie się po latach mokrych otrzymują, gdy bowiem rurki drenowe w mokrych latach wyprowadzają wodę, to w suchych, wprowadzają i dają przystęp powietrzu z dołu i z góry.

Lecz nie tylko drenowanie zabezpiecza nam wzrost i rozwój roślin, w suchych latach, lecz daje nam zarazem rękojmię łatwiejszego uprawiania roli.

Zeszłego lata uprawiłem starannie sześćdziesiąt morgów ugoru, zdrenowawszy go poprzednio na początku wiosny (a była to gleba glinkowata, która nie drenowana opierała się wszystkim narzędziom rolniczym, wszelkim sposobom uprawiania, posiadała wiele źródeł na powierzchni swojéj, które sączyły wodę od wczesnéj wiosny do późnéj jesieni) otóż pole to po użyciu drenu uprawiono bez wielkiego zachodu zwyczajnemi narzędziami rolniczemi, i zasiane pszenicą, wydało plon opłacający podwójnie koszta drenowania. Kto miał tego roku do czynienia z niedrenowaną glebą glinkowatą, ten wie zapewne, jakich trudów wymaga uprawa takiéj ziemi, w suchych latach, tak jakim jest tegoroczne. Takie gleby równie trudno uprawiać w suchych jak i w mokrych latach. Do uprawy glinki przeszkadza zarówno najmniejszy deszczyk jak i najsłabsza spieka słoneczna, a wszystkim tym podobnym trudnościom stawia dren śmiało czoło. Drenowana glinka nabiera za pomocą drenu przymiotów piasku. Pług nie tworzy w niéj wielkich brył ani twardych grudek, lecz rozpulchnia ją zupełnie.

Mam nadzieję, że dostatecznie dowiódłem skutecznego działania drenu w suchych latach, i cieszyłbym się gdyby te kilka słów przyczyniły się do zwalczenia przesądu, stawiającego silną zaporę do zaprowadzenia ulepszeń, które my gospodarze późniéj ocenić potrafimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencya z kraju.

Kraków 19 maja 1860 r.

Chociaż to kontrować wyższéj władzy nie godzi się, gdy jednak szanowny główny redaktor za wiele płci pięknéj poczynił koncesyi, a ja mam do nich urazę że mi krynolinami moje własne a dobrze wysłużone nogi potrącają, i omal nie przewracają, dodając do tego naśmieszki, więc kładę liberum veto, bo za cóż proszę ten afront? Czy za to że mi włosy przez długie troche używanie, spłowiały i z mody wyszły? że mam minę Weterana z szewronami na obliczu? toż z tego powinny się domyślić, że niegdyś w lepszych czasach, u ich szanownych babuń i mamów musiałem zasługi położyć; i rzeczywiście co ja się szalów i piesków nanosiłem, kotków nagłaskałem, z papugami różnemi nagadałem, a co ja dla nich sonotów, ód i madrygałów napisałem, a teraz zmarnowawszy tyle konceptów i bibuły, nabywszy podagry, chiragry i t. d. na ich usługach, teraz niewdzięczne ich wnuczki patrzą na mnie jak kozy, chce mówić, jak owieczki na starego rzeźnika. Za te więc wszystkie i niektóre inne przyczyny i przyczynki, mszczę się w zdarzonéj porze, stojąc na przeciw mocyi szanownego preopinanta.

A najprzód — że się ubiorami upiękniać starają, grzeszą wielce, bo przymawiają tym czynem Panu Bogu, że ich jeszcze mało wdziękami obdarzył; zato też smak dobry tracą i naśladowaniem tak zwanéj mody, szpecą się. Bo niech same osądzą w swojém sumieniu i w obliczu wiarogodnego źwierciadła, czy w muszlinowym negliżyku, albo gdyby choć na próbę wystąpiły w kostiumie obrazowym naprzykład Westalek, niéwydałyżby się stokroć piękniejsze ich kształty i twarze, niż w téj masie falban ułomność chyba ciała pokrywających?... Na to zakrzyczą mnie „ależ my nie jesteśmy obrazami tylko osobami żywemi, i wolimy być kopijami ulubionych dzienników paryskich, i niewolnicami modistek i kostumiarek nam panujących.“ Czyliż się godzi aby nasze Polki mające smak wykształcony, ulegały samowładzy obcych tyranek? Czyliż mogła moda większą wyrządzić krzywdę pięknym towarzyszkom jak dając ich głowom (z czoła i skroni podczesanym) oblicze meduzy?

Zasadą estetyki jest pomagać przyrodzie do rozwoju piękna, a nie przekształcać jéj typy, bo co się jéj sprzeciwia obraża oczy, i niech to będzie śmiesznością powiem, że nawet wspaczne pióra na kurze, grzeszą przeciwko naturze. Niechże tego zaś nie biorą nasze wdziękinie za porównanie do swoich podczesanych główek. Bogactwo ubioru jest tylko ciepłomierzem próżności, nie zdoła ozdobić twarzy własną urodą nieozdobionéj, tak jak obraz byzantyńskiéj szkoły, złotą szatą pokryty, bez pięknéj karnacyi nie zasługuje na uwagę.

Brylanty nie zastąpią blasku pięknych oczu, perły niewynagrodzą straty białych ząbków, ani rubiny nieożywią pobladłych ust — tu mi się przypomina co napisałem niegdyś do mego ideału:

Niech ci strój jak chce ubliży,
Przyjaźń powie, że ci ładnie,
Zazdrość twych wdzięków nie zniży,
Miłość za tobą przepadnie.
Nie będzież nigdy w kłopocie,
Czyli twój ubiór do smaku,
Bo piękność, piękna w paklaku,
A brzydkość, brzydsza przy złocie *).

Jeżeli dowiodłem że strój nie przydaje wdzięku osobom, które go od przyrody nie mają, nieutrzymuję wszakże, że się znajdują między płcią piękną absolutne brzydkości (wyjąwszy igrzyska natury). Piękność jest przymiotem względnym do smaku osoby oceniają-

*) W dziełku „obraz piękności natury“ w r. 1828 wyd. J. Czecha.

éj, bo wiadomo że są posiadające wszystkie warunki przez malarzy wymagane i mimo to nie podobają się, gdy przeciwnie są takie, a jest ich większa liczba, które nie mają tych wymogów, jednakże są zajmujące i tę mają wyższość, że niełasce czasu mniéj podlegają. Nie mówię tu o piękności duchowéj, która bywa najczęściéj mniéj urodziwych udziałem.

Teraz przystępuję do kwestyi najżywotniejszéj, czy kobiety (przepraszam że wyraz spowszechniały, bo zapomniałem, że teraz wyższe towarzystwa bez kobiet się obchodzą i bez nich się rodzą, tylko ich damami zastępują). Czy płeć piękna stroi się dla tego, żeby się nam brzydkim podobała? Najprzód wątpię żeby się do tego ich wysokoście publicznie przyznać chciały, a powtóre doświadczenie poucza nas przeciwnie; bo skoro jejmość powróciwszy z balu do własnego domu, zrzuca z siebie wszystkie przybory a nawet krynolinę i staje przed mężem jak prosta śmiertelniczka, żyjąca tylko wspomnieniem uroczym salonowych triumfów, że swoją toaletą wszystkie spółzawodniczki przyćmiła; czyliż ten fakt dowodzi zamiaru podobania się mężczyznom? bo przecież i mąż własny za mężczyznę czasem uchodzi.

Że ich kochamy jak możemy to prawda, dalibyśmy jém co tylko mamy pod sercem, ale czego w kieszeni czasem nie ma, dać nie możemy, więc zamiast się na ich ubiory dłużyć i niedostatek w domu cierpieć, lepiéj je „*konwinkować antiquo modo.*“ Moja Basieńko, lepsza jest koronka benedikowana z krzyżykiem niżeli brabancka, bo tamta pokusy odpędza i pobożną rozrywkę sprawia, więc się nią zabawiaj, a jak da Bóg na naszéj Kasi wesele, sprawię wam obydwom śliczne jakie zechcecie zausznice, Engażanty i manele. Było też i w tenczas więcéj chęci błyszczenia, niż smaku w ubiorach, to też wyglądały owe panie jak wzory sztuki średniowiecznéj, albo jak wyjęte z ramek prababki. Lubiły przytem astronomiję i na uróżowanych globach policzków, lepiły słońca, księżyce i różne konstellacye, tak to snać już było napisano od wieków, że ta płeć zawsze szpecić się będzie w chęci stania się piękniejszą. Co do zbytków przyznaję, że niema teraz widocznych i na wielką skalę, niema téj gościnności w przyjęciu, ale te drobne a częste nie szanowanie grosza, bardziéj niezamożnych rujnują, niżeli rzeczy drogie lecz wartość mające. Powóz raz kupiony, konie zdrowe i dobréj rasy na długie lata wystarczą i w razie potrzeby choć połowę wartości wrócą; ale co u dam na szyfonki (po polsku gałganki) a u mężczyzn przy cienkiéj herbatce na rodszyldy i regalia*) z dymem przejdzie i co *Djabełek* weźmie, (bo on zawsze po tych nierujnujących grach na rozegraną czeka i w końcu tysiączki łapie), to się nie wróci.

* Nazwiska cygar.

Ale ja muszę jeszcze wrócić do pięknéj płci i przeprosić, że mimo pozwolenia szanownego głównego redaktora, na noszenie krynolin protestuję przeciwko nim bo tu idzie o bezpieczeństwo publiczne, a szczególniéj o moje własne — za to zaś przeciwko jego egoistycznemu zakazowi, (chcącemu te ptaszki zamykać w domowéj klatce, śmiem zaopponować i mocą niniejszéj uchwały pozwalam im, jeżeli mogą bez uszczerbku wielkiego swych piórek złotych) polecieć choć raz na szeroki boży świat, pokazać się obcym, jakie to córy nasza matka ojczyzna rodzi, i że niebrakuje światła w tym kraju gdzie się tak umysłowo i salonowo wykształcić mogły. Niech się napatrzą w miastach dzieł sztuki, niech widzą pożyteczne zakłady, niech się nauczą od szlachty na prowincyach zamieszkałéj gospodarności; jak tam ludzie bogaci nie trzymają zgrai służących, jak sobie jedno-konnemi karyklami jeżdżą, jak tam Francuz lub Niemiec mając milion majątku, przemyśla jakby mógł drugi zrobić, zamiast jak niejedni z naszéj młodzieży małą fortunkę mający, myślą żeby ją czém prędzéj przechulać. Niepozwalam wszakże na to, żeby tam ptaszki długo przebywały, dziczyły się, albo co gorzéj gniazdka tam słały, lecz aby wiadomości rzeczy pożytecznych nabyły i wspomnieniami pamięć na dalsze lata zbogaciły. — Niech lecą a na drogę zanucę im starą moją piosenkę *).

Pierwszy raz luby motylku,
Puszczasz się w powietrzne drogi,
Posłuchaj słów moich kilku,
Nieszkodzą młodym przestrogi.
Niespiesz do obcéj wprzód ziemi,
Aż cię twa własna oświeci.
Wstyd będzie między obcemi,
Nie znać swych ziółek i kwieci.
Poradź się mądréj starszyzny,
Co tam jest dobre, co szkodzi?
Często się kryją trucizny,
W kwiatku co wdziękiem uwodzi.
Chroń się szkodliwych owadów,
Bo stracisz zdrowie i sławę.
Nie małpuj zdrożnych przykładów,
Bierz z cudzych błędów poprawę.
Przelatuj z kwiatka na kwiatek,
Chowaj pożytek zebrany.
Nieczyń jak płochy niestatek,
Co tylko szuka odmiany.
Naucz się pszczółek zwyczaju,
I z kwiatów obcéj dziedziny,
Przynieś nasionko do kraju,
Nowy żer dla swéj rodziny.

*) Z tegoż dziełka.

Nakoniec motylku luby,
Choć cię nauka zbogaci,
Nie szukaj nędznéj ztąd chluby,
Że jesteś mędrszym od braci. *D.*

Korespondencya z Krakowa.

Kraków 22 maja 1860.

W numerze 21 „*Ogniska*“ korespondencyi z podpisem *D.* czytając trafny bardzo artykuł o ogrodach, a wiedząc, że autor onego tylko miasto Kraków miał na celu, i słusznie, bo tu nie ma żadnego przyzwoitego i przyozdobionego miejsca, gdzieby można w towarzystwie z innemi na wolném i balsamiczném powietrzu w chłodzie i zaciszu spocząć, a nawet i coś spożyć, Ten list nastręczył mi wypowiedzenie słów kilku o ogrodach wiejskich w kraju naszym.

Dotąd u nas w większych tylko majętnościach są obszerne i dobrze utrzymane ogrody, a przez nałóg właściwy nam Polakom do naśladownictwa pochopnym, niektórzy z mniejszych właścicieli ziemskich na zbyt wielką skalę ogrody pozakładali, które dla nader kosztownego utrzymania częstokroć są zaniedbane.

One naśladowanie *większych* przez *mniejszych* nie tylko w ogrodach, ale i w kuchni, i w ubraniu żon i córek, stawia ich w trudném położeniu zaspokojenia niezbędnych opłat i potrzeb.

Widok ogrodu tam tylko się podoba, gdzie z okien domu oko ogarnąć go może; gdzie trawniki często koszone i równe i gdzie ścieszki nie liczne, nie kręte, lecz lekko zaokrąglone, po których dwie lub trzy osoby rzędem wygodnie chodzić i rozmawiać mogą, i równo piaskiem zwirowym są wysypane i gdzie to wszystko schludny dwór wiejski otacza. Najwyższe drzewa, mniéj ciekawe miejsca zasłaniające, niech będą w oddaleniu, mniejsze krzewy bliżéj, a kwiaty na pierwszym od domu niech będą planie. Nie zachowując tego warunku jedno drugie by zasłaniało. Niech miejsca spoczynku będą ze stołem, z ławkami i stołkami na podcieniu drzew rozłożystych, a w braku takowych w osłonionéj i obszernéj pod domem warandzie, gdzie całą sąsiada familią, i swoją własną, pomieścić można. Lepiéj gościa przyjąć w lecie na dworze jak w pokojach gdzie nie ustannie od much oganiać się trzeba. Mówię tu o domach mniejszych posiadaczów wiejskich, u których gospodarskie budynki, owczarnie, stajnie, chlewy i obory są w bliskości. Właśnie w takichto żadnego ogrodowego mebelku nie ma, a służba wystawiając z domu wysłane krzesła, zapomina wnieść je na powrót, kiedy deszcz kropi. Przestrzeń takiego ogrodu musi być małą i koniecznie do przestrzeni pól i ilości dochodów zastósowaną. Im mniejszą będzie, tém łatwiéj czysto i porządnie utrzymywaną być może. Po obszernéj angielszczyznie nikt nie spaceruje, bo spacer na wsi zwykł się odbywać po zachodzie słońca, na wolném powietrzu, a wtenczas się idzie nawet z gościem w pole; na drogę gdzie z jednéj strony łan pszenicy lub żyta, a z drugiéj koniczyna lub coś innego się okazuje.

W dzisiejszéj epoce gospodarstwo jest celem, dawniéj było tylko środkiem, dziś jest sztuką, industryą, produktem usiłowań i pracy, z których każdy sam się cieszy i przed innemi poszczycić się lubi. Dawniéj gospodarstwo było tylko rutyną i ekonomską sprawą, przez oficyalistów dokonywaną; dzisiaj w takich spacerach kurs praktycznéj agronomii częstokroć się odbywa. Sąsiad od sąsiada uczy się i porównywa rezultata swéj własnéj pracy. Dziś bowiem praca w roli stała się modą; nie wchodząc w okoliczności które tę nastręczyły modę, jest ona szczęśliwą i trafną, bo produkcyjną i uszlachetniającą powołanie człowieka. Ogrodownictwo jest jéj wiejskim deserem, jak coś słodkiego przy końcu obiadu. Ogródek mały jest salonem letnim, którego dachem jest błękit nieba lub zieloność liści. Kto więc jest majętniejszy niech sadzi exotyczne i aklimatowane drzewa i krzewy, a kto mniéj przez fortunę uposażony, znajdzie cień i od skwaru zasłonę z pięknych drzew lasów naszych i ozdobę swéj siedziby w pospolitszych krzewach i kwiatach. Ale drobna gazonowa trawka i wysypanie ścieszek wszędzie jednakowo staranne być muszą, bo oczy na wsi najczęściéj ku ziemi są zwrócone, kiedy w mieście na ulicy i wszędzie, horyzontalny kierunek biorą ,ażeby się z innemi spotkać oczami, (z ciekawością zawsze czy są piękne?) Tak też samo na gładkiéj trawnika zieloności mile wzrok spoczywa. Jednym słowem ogród i zajazd otaczający dom mieszkalny, niczém innėm być niepowinny jak tylko przedłużeniem porządku samego wnętrza domu *extra muros.*

Nie mówię tu o ogrodzie owocowym, należy on bowiem do rzędu przedmiotów dochód przynoszących, wypada go zawsze mieć pod zamknięciem, gdyż urwać owoc nie liczy się dotąd u nas do kategoryi naruszenia cudzéj własności. *Ł.....*

Listy ze wsi.

II.

Szanowny Redaktorze!

Uwagami twemi nad artykułami o zbytku, w nrze 20 „Ogniska“ postąpiłeś szanowny redaktorze z nami jak ów, co jednėm zdmuchnięciem wywraca budkę

z kart ustawioną; ponieważ atoli te artykuły nie były to budki karciane, ale pochodziły z sumiennego przekonania i z sumiennéj chęci wytknienia społeczeństwu naszemu jednego z grzechów powszednich dosyć głęboko zakorzenionych, pozwól przeto, ażebym stanął w obronie mojéj i kolegów moich, na których mogłoby paść podejrzenie o chęć spotwarzenia społeczeństwa w którém żyjemy, obrzucając go niesłusznemi zarzuty. Podzielamy całém sercem cześć twoją dla płci pięknéj, gotowi jesteśmy nawet po staremu krwią naszą bronić jéj od wszelkiéj niesłusznéj napaści, z chęcią sypalibyśmy jéj zarówno z tobą róże pod nogi, kadzić jednak podchlebstwém nie możemy tam, gdzie nam sumienne przekonanie i szczere zamiłowanie pomyślności krajowéj tego nie dozwala. Pojmujemy aż nader dobrze i umiemy oceniać owo poświęcenie z jakiém te *rajskie i złoto-pióre ptaszki,* starają się, ażeby się nam przymilić: jeżeli jednak przesady w strojach przechodzących stan majątkowy, zbytkiem nie nazwiemy, to cóż nareszcie zbytkiem już będzie? Wszak wypowiedzieliśmy właśnie, iż gustu w ubiorach nie wykluczamy, i owszem ceniemy wysoko smak *wytworny i estetyczny układ w ubraniu,* dozwalamy nawet, ażeby ubiór ten nie był jednostajnym i zmieniał się według *pór roku,* a krojem stósował się do przyjętego obyczaju czyli mody. Wszystkie jednak te zalety zdaniem naszém nie tylko osiągnięte, ale podwyższone byćby mogły przy zaprowadzeniu koniecznéj i nieodzownéj oszczędności w doborze materyi i kosztownych dodatków, które nic a nic z prawdziwym smakiem zasadzającym się przeciwnie na największéj prostocie, nie mają wspólnego. Co do modnego jak się wyrażasz za granicę *włóczęgostwa* nie przeczymy, iż jest ono jedném ze zbytków najszkodliwszych, a nawet w rozprawach naszych położyliśmy na to nacisk szczególny. Wybierając jednak z dwojga jedno, nie wiem, czy nie pobłażalibyśmy raczéj tym co za granicę wyjeżdżają, zkąd przecież, czasami przynajmniéj, jakowąś moralną korzyść odnieść mogą, niżeli owym, co to w domu, że tak rzekę na sucho bez żadnego zkądinąd odwetu trwonią i czas i pieniądze; a wierzaj mi szanowny redaktorze, iż nie płonne to gderanie, ale rzeczywiste doświadczenie, bo widzieliśmy takich naocznie, co nie wyjechawszy ani po zagranicę swojego obwodu, całe majątki roztrwonili, ściągając srom i nieszczęście na rodziny swoje i na tę klasę społeczeństwa do której należą.

Co do żalu twojego za *faraonikiem, kwindeczem, maczkiem, sztosem i t. d.* wybacz, ale podzielać go nie możemy; i nawet wtedy podzielać nie będziemy, gdy zarówno z tobą doczekamy się owéj epoki *możebności zaprowadzenia zbytków* pod innemi względami. O! bo i my jakeśmy to już powiedzieli, nie potępiamy bezwzględnie wszystkiego co kosztowne i wygodne, i my życzymy z serca krajowi, ażeby stanął kiedyś w możności zarówno z innemi używać wszelkich godziwych rozkoszy, *których ucho nie słyszało i oko nie widziało,* radzibyśmy tylko, aby używanie to nie było na kredyt, to jest w nadziei przyszłego dobrego bytu, ale raczéj stósowało się do położenia obecnego. Wybacz szanowny redaktorze, jeżeli znużyłem cię tą polemiką, proszę jednak nie odmawiać jéj miejsca w dzienniku twoim bo pod zarzutem niesłuszności jaki nam uczyniłeś, nie śmielibyśmy wznieść oczu naszych na ową *śliczną połowę rodu ludzkiego, lśniącą do słońca promieniami dyamentów i rubinów.*

Fr W

SPROSTOWANIE

W numerze 21 „Ogniska“ w artykule z *Krakowa,* popełnione zostały dwie omyłki przez korektę, w miejscu gdzie rzecz sprostowania niepotrzebowała:

Najprzód: Na str. 4téj w szpalcie 2éj wiersz 2gi zamiast (Ambra culifera) *powinno być* (jak ogrodnicy zowią Ombraculifera) a podług terminologii właściwie *Umbraculifera.*

Niżéj zaś od wiersza 34go cały sens odmienny — zamiast: *świeżą murawę, odkryje a gdzie można, to i piękne widoki, a tym sposobem dokończy dzieła i dla oka miłe przygotuje wejźrenia,*

Powinno być: „Zasieje świeżą murawę, odkryje gdzie można piękne widoki, a tym sposobem za nim dokończy dzieła, miłe dla oka przygotuje wejźrenie.“

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 23 Maja 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 80 cent. do 11 zł. 20 c. i do 11 zł. 60 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 53 c. do 10 zł. 80 c. i do 11 zł. 6 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 33 cent. do 7 zł. 47 c. i do 7 zł. 60 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. — cent. do 6 zł. 40 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 33 c. do 5 zł. 73 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 60 c. do 3 zł. 86 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 12 cent. do 4 zł. 26 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 33 c. do 7 zł. 47 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 93 c. do 7 złr. 6. c

Wyka za korzec od 5 zł. 33 c. do 6 zł.

Tymoteusz za k. od 19 zł. do 21 zł. 50c. i do 25 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 25 zł. do 30 zł. — c. i do 35 zł. — cent.

Koniczyna biała za korzec od 54 zł. do 71 zł. i do 79 zł.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 33 zł. 50 c. do 34 zł. 75c.

Na dzisiejszym targu panowała wielka stagnacya w handlu, a pomimo że ceny znacznie spadły, kupcy nie kwapili się wchodzić w interesa, a zboże co się znajdowało na pla u nie znalazło kupca. Za białą pszenicę płacono niższe ceny i z trudnością ją pozbywano, na żółtą spekulanci chętniéj wchodzili w interesa, gdyż mało ich na

targ dowieziono. O żyto mało się dopytywano gdyż zamiejscowe potrzeby prawie zupełnie ustały. Jęczmień znalazł małe odbytu i znacznie taniej go targowano. Za owies płacono kika srebrników mniej jak w zeszłym tygodniu. Groch odchodził po znacznie niższych cenach. W handlu koniczyny panowała stagnacya i prawie nikt się o nią nie dopytywał. Okowita podskoczyła cokolwiek w cenie i poszła w górę.

Wiedeń 15 Maja ***Woły***. Na wczorajszy targ przypędzono wołów z Węgier 954 sztuk, z Galicyi 1033, z okolic Wiednia 177, z których zakupiono na potrzeby stolicy 1490 sztuk, na prowincye 668. Nie sprzedanych zostało 9 sztuk. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 550-670 funtów Cena w przecięciu za sztukę 136 zł. 50 c. do 160 zł. a za cetnar 24 zł. do 25 zł. 75 centów w. a.

Wrocław 19 Maja. ***Cukier***. Wtym tygodniu mieliśmy znowu bardzo ruch ożywiony i odbyło się kilka tranzakcyj po wyższych cenach. Osiągnięto na cetnarze cukru w głowach $^1/_3$ talara wyżéj, a biała rafinada podskoczyła o $^1/_2$ tal. Kupcy wchodzili w interesa z większém zaufaniem. Dość znaczne partye odchodziły z rąk do rąk, a najwięcéj odbyło się kontraktów na białą farynę. Za cukier w stanie surowym płacono za cetnar 11 talarów.

Wiedeń 15 Maja. ***Skóry***. W zeszłym tygodniu płacono za centnar skór z Mantuy na podeszwy 108-112 zł.. za krowie skóry 112-120 zł. za jednę sztukę końskich skór 6-10. Za cetnar suchych skórek cielęcych bez głów 210-220 zł. za cetnar suchych skórek cielęcych z głowami 185-200 zł. Za 100 sztuk jagnięcych skórek 85-105 zł. Za cetnar juchtowych skór moskiewskich 165-172 zł. Za 10 sztuk owczych skór 8 zł. 50 c. Za sto sztuk zajęczych skór 34-37 złr. 50 centów w. a.

Wiedeń 16 maja. ***Wełna***. W tym tygodniu zakupiono wszystkie zapasy wełny które się znajdowały w składach, po niższych cenach, nie są one jednakowoż stanowcze, gdyż sprzedającym chodziło głównie o to, ażeby wyzbyć się zapasów przed zbliżającą się strzyżą. Ofiarowano za cetnar wełny w najpiękniejszym gatunku 230 złr. Za piękne gatunki 166-170 zł. Za towar w średnich gatunkach 148-155 zł., za poślednie 118 zł. Za dwustrzyżną piękną 115-117 zł. Ofiarowano za jagnięcą wełnę 142-144 zł. za serbską 78 zł., za turecką białą 70 zł., za turecką czarną 49 zł. w. a.

Wiedeń 16 Maja ***Okowita***. Od ostatniego naszego sprawozdania chęć do kupna i wchodzenia w tranzakcye znacznie się zmniejszyła, w skutek niepomyślnych wiadomości handlowych z innych targowisk, i w skutek wielkiego napływu tegóż towaru. Płacono za gradus 53$^3/_4$-54 centów. Do zawierania kontraktów na późniejszą odstawę, nie kwapili się kupcy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 25 Maja. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·06
żyto	„ „	3·43¾
jęczmień	„ „	2·75
owies	„ „	1·62$^1/_2$
ziemniaki	„ „	1·08
siano	„ centnar	1·00
słoma	„ „	0·60

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 23 Maja.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	343		337	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	74¾		74	
Srebro nowe	złr.	134		132½	
Półimperyały rosyjskie	„	11	—	10	88
Napoleondory 20-fr.	„	10	88	10	76
Dukaty holenderskie ważne	„	6	25	6	18
Dukaty austryackie	„	6	33	6	25
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	87½	—	86¾	—
Obligacye indem. z kupon.	„	71	75	71	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	—	78	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	128	—	126	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	101¼		100¾	—

Dom Kommissowy w Krakowie. W tym tygodniu prócz kilku transportów jęczmienia i pszenicy z Jasielskiego i owsa z obwodu Tarnowskiego nic Dom Komissowy nie negocyował. Stagnacya w handlu powszechnie się czuć daje. Pszenica codziennie w cenie się zniża, a jedno tylko żyto broni się jeszcze powszechnemu upadkowi. Groch niema najmniejszego pokupu. Dopytywaliśmy, się za granicą o możność sprzedanie tego ziarna ale nikt się nie zgłasza. Koniczyna już się nie ocknie w tym roku. Słowem ten tydzień był smutną wróżbą dla przemysłu zbożowego, albowiem żądania i zamówienia ustały. Dom Kommissowy posiada jeszcze zapas pokostu (Glue marine) przeciw wilgoci; oraz cukier w mączce i herbatę. Sukno dla pp. Officyalistów szybko odchodzi, kto więc chce korzystać z tanich cen, niechaj się pospiesza z żądaniami.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.